Nr. 314 | We Lwowie Piątek dnia 12. Listopada 1897 r. | Rok XXX.

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

W sprawie reorganizacji krak. Towarzystwa wzaj. ubezpieczeń.

Lwów 11. listopada.

Z bardzo poważnego źródła otrzymujemy parę cennych uwag, które oby znalazły oddźwięk należyty w łonie rady nadzorczej i w ogóle czynników, powołanych do nieodzownej a rychłej sanacji towarzystwa.

Tylko zrządzeniu Opatrzności można zawdzięczyć — są to słowa szanownego autora uwag — że wszystkie ostatnie malwersacje w towarzystwie, które przez lata przedtem bezkarnie się odbywały, zostały wreszcie odkryte. Nie skrupulatna kontrola organów ku temu ustanowionych, nie regularne szkontra doprowadziły do odsłonięcia czynności zbrodniczych, lecz zawsze ślepy przypadek. To smutne... Nie chcę w tej chwili przesądzać, co bardziej zawiniło w tym wypadku: niedołęstwo na czele instytucji, czy karygodna lekkomyślność, twierdzę natomiast zupełnie stanowczo, że najgłówniejszym winowajcą był zdawien dawna brak ludzi fachowych w naczelnym zarządzie. Po śp. Kandlerze, zastępcy dyrektora referenta p. Henryka Kieszkowskiego, (zmarł o ile sobie przypominam w latach 1878 lub 1879) — a później po zgonie takich istotnych filarów towarzystwa, jak śp. Geisler i Mrazek, rozpoczęła się powolna, ale systematyczna degrengolada instytucji. „Familja", pragnąc z pobudek egoistycznych skupić w swych rękach wszystkie najważniejsze agendy zarządu, zmonopolizować dla siebie całą władzę i w ten sposób panować absolutystycznie w instytucji, nie starała się, rzecz prosta, o godne zapełnienie luk, przez śmierć zrządzonych. Kto nie był jej kreaturą, na każde skinienie uległą i do dyskretnego przymykania oczu skłonną, ten nawet marzyć nie mógł o dobiciu się do jakiegoś wyższego stanowiska w towarzystwie, choćby miał — jak to mówią — głowę Salomona!

Toż nie było nigdy sekretem, że przy każdorazowych wyborach do rady nadzorczej „familja", jak ognia, bała się ludzi, niezawisłych od niej w ten albo inny sposób i ani trudów ani wydatków nie skąpiła, aby się pozbyć niebezpiecznego dla się kandydata! A już dreszcze śmiertelnej trwogi trupiły tych autokratów, gdy broń Boże starał się o mandat człowiek, bodaj podejrzany o fachowe znawstwo ustroju i stosunków towarzystwa. Wówczas nie przebierano wcale w środkach, aby nie wpuścić „parszywej owcy" do swej owczarni...

Skutki długoletniej gospodarki tego rodzaju znalazły wyraz przerażający w szeregu defraudacyj, z których ostatnia zajmuje godne miejsce obok najgłośniejszych kradzieży w Europie. Dziś panuje w kraju całym, a niewątpliwie i w naczelnym zarządzie, jedno jedyne całkiem słuszne przekonanie, że kwestją przyszłego bytu towarzystwa jest jego reforma, gruntowna i wszechstronna, oparta na doborze ludzi, nietylko uczciwych — bo do zarządu taką instytucją przymiot to nieodzowny wprawdzie, ale zarazem w singeltona nie wystarczający — lecz przedewszystkiem fachowych. Byle chciano tylko rozglądnąć się bacznie po kraju, znalezionoby ich niewątpliwie, a obecnie chyba niema już Bogu dzięki nikogo w łonie zarządu, kto lękałby się fachowej kontroli członków rady, z organizacją towarzystwa dobrze obeznanych, wszystkie jego agendy gruntownie znających. Sądzę owszem, że takich tylko pragnąć może i powinna przyszła dyrekcja towarzystwa! Jak dalece ten dzisiejszy brak ludzi fachowych daje się odczuwać i wprost widzieć przy obecnym np. kataklizmie, to niechaj posłuży za dowód bodaj ten jeden fakt. Oto rada nadzorcza 4, słownie cztery razy przeszkontrowała fundusze rezerwowe i formalnie uparła się znaleść kradzież tam, gdzie jej być nie mogło. Bo gdzie są trzy tz. „spery" — to znaczy, że trzech ludzi przechowuje u siebie trzy różne klucze od kas, tam przecież złodziej nie mógł się chyba dobrać. Natomiast niemal nic nie słychać do tej pory o przeprowadzeniu i dotychczasowym wyniku szkontra rachunków bieżących *(conto corrente)* i rachunków osób poszczególnych (osobistych) — a tam właśnie było główne pole malwersacyj wyrafinowanego opryszka, tam snać nie było żadnej kontroli, lecz tylko samowola wszechpotężnej jednostki... Dzisiaj — jak słychać z Krakowa — szukają na gwałt kozłów ofiarnych wśród podwładnych organów urzędniczych i nie jeden z nich przepłaci może utratą swej egzystencji powolność swoją dla wszechwładnego do niedawna kacyka-złodzieja. Tymczasem najwięcej — ba! prawie wyłącznie winien wszystkiemu skład rady nadzorczej: byli w niej i są ludzie skądinąd poważani, uczciwi i prawi, lecz mający akurat tyle pojęcia o bankowości w ogóle, a instytucie asekuracyjnym w szczególe i o swem arcyważnem zadaniu kontroli, ile dajmy na to o... gramatyce chińskiej.

Krótko powiedziawszy: dwie zabójcze choroby trapiły do tej pory towarzystwo. Jedną z nich był nepotyzm, wprowadzony i do absurdu uprawiany przez „familję"; drugą brak ludzi fachowych w radzie nadzorczej i w naczelnym zarządzie. Co do pierwszej kraj cały żywi niepłonną nadzieję, że dyr. Romer zupełnie inną rozpocznie w tej mierze erę w towarzystwie; co do drugiej, można jej łatwo zapobiedz, skoro zupełnie nie brak w kraju osobistości, wybornie, bo fachowo z istotą towarzystwa obeznanych. Tylko one mogłyby łącznie z dyr. Romerem wprowadzić na tor normalny wykolejoną dzisiaj maszynę instytucji.

Rozwiązanie kwestji żydowskiej.

IV.

Społeczeństwo nasze straciło już, rzec można, ochotę do walki z żydami, bo czuje, że wobec nich jest wprost bezsilne. Opuściliśmy uszy i pozwalamy sobie kołki ciosać na głowie!... Taką jest sytuacja obecnej chwili, a ktokolwiek zna bliżej nasze stosunki, ten ani przeczyć, ani dziwić się temu nie będzie.

Do wyjaśnienia pozostaje jedno pytanie: Kto winien? Kto jest moralnym sprawcą tej nędzy i kto kiedyś odpowie za to wszystko?

Pomijając inne, mniej prawdopodobne i mniej trafne odpowiedzi, podnosimy tu jedną najważniejszą i najpowszechniejszą, choć jak później zobaczymy, również połowiczną i niedostateczną odpowiedź.

Oto — powiadają niektórzy — nas gubi... autonomja. W Rosji lepiej niż u nas, bo tam niema autonomji, która u nas jest przyczyną wszystkiego i moralnym sprawcą naszej niedoli.

Takiego rozwiązania kwestji nie spodziewałeś się zapewne czytelniku. Zdania tego jednak lekceważyć sobie nie możesz, bo wypowiadają je zazwyczaj ludzie wiekiem i nauką poważni, ludzie, którzy mogą porównać dawniejsze rządy z dzisiejszymi i wydać sąd bezstronny w tej sprawie.

—„Cóż warta autonomja — mówią oni zazwyczaj — kiedy z urny wyborczej wychodzą żydzi, lub moralne i intelektualne niedołęgi? Kiedy zamiast rozwoju i postępu w kraju widać tylko nędzę i niedolę, zamięszanie i nieład, a w najważniejszych sprawach petenta latami całemi odsyłać będą ze starostwa do rady powiatowej, lub odwrotnie?... Czyż nie autonomja właśnie oddaje nas w ręce żydów i żydowskich rad miejskich i magistrackich urzędników-żydów?

Dawniej starosta mógł zabronić żydom osiedlać się po wsiach, dziś decyduje o tem gmina. Cóż, kiedy nigdy jeszcze nie było wypadku, aby gmina zabroniła żydom zamieszkiwać we wsi. Do rady gminnej należą bowiem zazwyczaj zamożniejsi włościanie, a tym żyd zawsze idzie na rękę. Przebiegły potomek talmudystów tylko ubogich obdziera i wyzyskuje, a przed bogatym płaszczy się on i opłaca, jak robak.

Żyd koniecznym jest przytem przy wyborach, bo nikt lepiej od niego nie potrafi przemówić do chłopa i wytumanić, wyłudzić od niego głosu na wójta lub radnego. A że ci ostatni samowolnie zazwyczaj gospodarują w kasie i nie radziby zdawać jej komu innemu — przeto żyd karczmarz lub sklepikarz wiejski, to miły i ponętny nabytek dla gminy.

Że na tem najwięcej ucierpią biedni, to rzecz podrzędna, bo wszak koszula bliższa ciała niż surdut, a przytem . . . . trzeba żyć, trzeba starać się o kawałek chleba.

W ten sposób, zawdzięczając autonomji, po wszystkich wsiach podolskich mamy arendarzy i karczmarzy żydów, którzy demoralizują i wyzyskują lud i podkopują fundamenta naszego bytu.

Ale nie tu jeszcze koniec złego. Każdemu wiadomo, co kosztuje nas autonomja: wszak podatki autonomiczne w dwójnasób przewyższają podatki rządowe.

Już to samo wiele daje do myślenia, ale nie dość na tem. Chłop nasz, mając z nędznej a nieraz nawet i kurnej chaty płacić dwadzieścia lub trzydzieści reńskich podatku, w gruncie rzeczy płaci go sześćdziesiąt lub więcej. Gotówki nie ma on nigdy w zapasie, więc gdy przyjdzie płacić podatek, musi on pożyczać od żyda, płacąc mu naturalnie lichwiarskie procenta... Lichwa pociąga za sobą nędzę i zniszczenie wieśniaka, a tak autonomja ostatecznie jest przyczyną, że żydzi rugują chłopów naszych z ziemi i sami osiedlają się w ich zagrodach!...

Cała więc ta tak wspaniała na pozór konstytucja i autonomja w rzeczywistości podobną jest do pudełka z tutkami, lub co najmniej z tabaką, na wierzchu którego nalepiono kartkę z napisem: „czekolada!"

Sprowadza ona na nas nieobliczone długi i klęski ekonomiczne, upadek materjalny pociąga zaś za sobą nędzę moralną, która oddaje nas w ręce i zależność od żyda. Ot i dotarliśmy do źródła niedoli galicyjskiej!...

Przyznam ci się — czytelniku — że powyższa argumentacja zabiła mi nielada klin w głowę. Niema co mówić, jest w tem wiele prawdy.

Prawdsic.

Uczciwe głosy niemieckie.

Schlesische Volks Ztg. występuje z artykułem przeciw polityce nieuczciwości i fałszu, jaka pod wpływem szowinizmu zatruwa ducha narodu niemieckiego. Autor stwierdza, że przeciw Polakom stale bywa używany system kłamstwa i przypomina pierwsze referaty szowinistycznej prasy o straszliwem „powstaniu w Opalenicy," które przedstawiono, jako prawdziwy ruch przewrotowy przeciw państwu, pruskiemu, dalej okropną historję o śmierci nauczyciela Grütera, zabitego przez „bandę polskich zbójców," którzy naprzód zamierzali „wykłuć oczy," gdy tymczasem rozprawy sądowe nie dostarczyły ani śladu dowodu morderstwa.

„Nie należy — powiada autor dalej lekceważyć powodzenia takich oszczerstw. Jeżeli rząd teraz — jak słychać na pewno — zamierza wydać nowe przepisy przeciw Polakom, to wedle naszego przekonania, opartego na pewnej podstawie, należy to przypisać systematycznemu podszczuwaniu ze strony prasy, jakie w dwóch ostatnich latach tak znakomicie w czyn wprowadzili hakatyści.

„Zdumiewającą jest rzeczą, jak wielkie rozprzestrzenienie znalazły wszystkie te nieuzasadnione oskarżenia przeciw Polakom. Nawet w okolicach, gdzie polonizm znają tylko z opowiadania, a Wrocław uważają za półrosyjskie miasto, zaopatrzono prasę w antipolskie artykuły podszczuwające. Począwszy od badeńskich *Tygodników urzędowych* aż do najmniejszych pism lokalnych w Hanowerze i Szlezwiku-Holsztynie kolportowano wzruszające historje „o prześladowaniach i ucisku Niemców przez Polaków na naszych kresach wschodnich", a gdy się coś podobnego rozszerza wszędzie i powtarza tak często, to ostatecznie musi to działać — jak ciągle spadająca kropla, która wyżłobi choćby najtwardszy kamień"!

Nietylko *Voss. Ztg.* wystąpiła przeciwko t. zw. „funduszowi polskiemu" na kolonizację. Świeżo *Freisinnige Ztg.* pisze między innemi:

„Fundusz stumiljonowy należy do najnieszczęśliwszych improwizacyj ks. Bismarcka z ostatnich lat jego rządów, w których nic mu się już nie udawało. P. Miquel był wprawdzie wtedy, jako członek sejmu pruskiego, zapalonym zwolennikiem tej ustawy. Miała tu po raz pierwszy wejść w życie jego teorja o rencie wieczystej. Po złych doświadczeniach, które z tą ustawą poczyniono, zalecałoby się, jako jedynie rozsądne, znieść ustawę z roku 1886 i nabyte już dobra sprzedać jak najśpieszniej z wolnej ręki". Organ p. Richtera w dalszym ciągu dowodzi, że ze stanowiska narodowego kolonizacja wydała najfatalniejsze rezultaty. Komitetowi udało się wprawdzie tu i owdzie wykupić zrujnowane dobra, ale Polacy przez ten czas nabywali inne, a jednocześnie rozpoczęła się niezmiernie ożywiona kontr-agitacja, zarówno na gruncie politycznym, jak i ekonomicznym. Jeżeli zaś kolonizacja czyni postępy, to daleko większe czyni przyrost naturalny ludności. Chłopi niemieccy nie śpieszą zresztą do okolic polskich, choć się na nich urządza jak najenergiczniejszą nagankę.

Z prowincji.

Sambor 9. listopada. (*„Sokół". — Towarzystwo muzyczne. — Tow. szkoły ludowej. — Krach kasy zaliczkowej.*) „Sokół" znowu pod rządami prezesa p. dra Waligórskiego, rozwija się pomyślnie i robi co może, aby spełnić swoje zadanie, ale niestety musi ustawicznie walczyć z wielką apatją wśród publiczności. Urządził np. godziny ćwiczeń dla chłopców i dziewcząt i dla swych członków. Frekwencja chłopców i dziewcząt jednak jest tak małą, że „Sokół" do lekcyj dopłaca, tembardziej, że gmachu własnego nie ma, tuli się, dzięki życzliwości dyrektora, w sali gimnastycznej w gimnazjum. Ale przy lada nieprzychylnym wietrze z góry, może nasz „Sokół" znaleść się na bruku, bo nie znalazłby dla siebie sali w mieście. Fundusz na budowę własnego domu jest bardzo szczupły, gmina prócz placu nie wiele ofiarować będzie mogła, a więc cała nadzieja w ofiarności społeczeństwa.

Towarzystwo muzyczne, zawiązane przed kilku laty przez radcę sądowego Madeyskiego, rozwija bardzo użyteczną działalność: utrzymuje szkołę muzyczną, dla miasta bardzo pożyteczną i urządza koncerty, które mogłyby zadowolić nawet wymagania wielkomiejskie. Śmietanka nasza jednakże — bo i my mamy śmietankę — nie uczęszcza ani na koncerty, ani na wieczorki z tańcami, które wydział w karnawale dla członków urządza. Jak żywo interesują się członkowie sprawami towarzystwa, dowodzi ostatnie, przy końcu października odbyte walne zgromadzenie, na które przybyło aż siedmiu członków, a między nimi sześciu członków wydziału.

Koło Towarzystwa „Szkoły ludowej" zamarło prawie zupełnie. Działalność Koła ograniczyła się dotychczas na zbieraniu wkładek od 80 nominalnych członków. Zgromadzenie walne, kilka razy zwołane, nie przyszło do skutku, aż wreszcie udało się znakomicie dnia 1. listopada. Pomimo, że zarząd rozesłał przeszło 50 zaproszeń, oprócz trzech członków zarządu i jednego nieczłonka, nie było ani żywej duszy. Na szczęście był obecny na tem „walnem" zgromadzeniu zastępca prezesa zarządu głównego, prof. dr. Bandrowski z Krakowa, który tego dnia właśnie przybył na lustrację koła. W jego ręce mógł przynajmniej zarząd koła złożyć rezygnację. W tej chwili koła jakby nie było. Mamy jednakże nadzieję, że wykształcona część tuteiszego społeczeństwa, nie zapoznając doniosłych celów Towarzystwa „Szkoły ludowej" dla narodowej sprawy i jego dotychczasowej płodnej w skutki działalności, nie da kołu upaść, że do rozbudzenia nowego życia przyczynią się nasze panie, idąc za przykładem pań innych miast, które tak skrzętnie około tej dobrej sprawy się krzątają. W miejsce koła męskiego należałoby utworzyć koło mięszane, któremu pola dla użytecznej działalności w Samborze nie zabraknie.

Z tutejszych instytucyj finansowych zasługuje jako unikat w swoim rodzaju, na uwagę Kasa zaliczkowa, założona przed laty przez jednego, aż do niedawna bardzo wpływowego niestety, kupca. Kasa zaczęła rozwijać się pomyślnie, liczyła poważną ilość członków, obrót roczny dochodził do miljona. Naraz nastąpił krach. Pokazało się, że w portfelu leżą weksle i skrypty dłużne, niektóre od dwudziestu lat. Wielu z tych pretensyj nie można dziś wcale zrealizować, inne tylko częściowo. Weksle straciły prawną moc szybkiej egzekucji i można je będzie, jeżeli akceptanci i żyranci mają majątek, zrealizować tylko w drodze procesów. Procenta od tych pretensyj na szereg lat przepadły bezpowrotnie. Członkowie stracą najmniej połowę udziałów, a gdy doliczy się przepadłe procenta, strata ogólna dosięgnie bardzo poważnej cyfry.

Podobno związek kas zaliczkowych, poznawszy gospodarkę, wykluczył kasę samborską ze Związku.

Biała 9. listopada (*Stojałowszycy i socjalism.*) W niedzielę odbyło się w sali hotelu „pod czarnym orłem", zgromadzenie Stojałowczyków. Zgromadzenie to zwołał p. Kubik, a zjawili się na niem bardzo licznie socjaliści i obrady po półgodzinnem ich trwaniu rozbili, przyczem z ust ich posypało się mnóstwo obelg na pp. Kubika i Szajera, za to, że nie idą na rękę niemieckiej obstrukcji i nie wyprawiają takich burd, jak Wolf, Funke i Daszyński.

Dzienniki przed 2000 lat.

Pomimo protestu znawców starożytnego Rzymu, którzy twierdzą, iż dziennikarstwo w dzisiejszem tego słowa rozumieniu nie istniało w Rzymie, tak zwane *acta diurna* można śmiało uważać za dzienniki, oddające współczesnym takie same usługi, jakie nam codziennie oddają gazety nasze. Cyceron w roku 112 przed Narodzeniem Chrystusa wspomina o dziennikarzu imieniem Chrestos, który cieszył się wielkiem uznaniem obywateli swego kraju. Wydawany przezeń dziennik zawierał nietylko no-

POGADANKA.

(Wzmianka o Lamie. — Kandydat na wisielca. — Katolicki fejletonista. — Jego gusta. — Piątkowe rozpamiętywania. — Nie życzę mu śmierci. — Niech się dzieje wola nieba. — Ultralojalizm. — Respekt przed władzą. — Trochę o męczennikach. — Co to za czasy! — Nieco z pisma świętego.)

Gdyby żył do tej pory nieodżałowanej pamięci Jan Lam, byłby z pewnością zagryzł się ze zmartwienia, widząc taki nowy wielki legjon kronikarzy fejletonowych, grasujących po pismach, a równocześnie wypisujących takie głupstwa, że włosy stają ze zgrozy na głowach, nawet takich, którym natura uczciwej strzechy odmówiła. Byłby odsełał jednego po drugim do wszystkich djabłów, choćby nawet znaleźli się między nimi i tacy, którzy napisawszy jeden fejleton, uznali się godnymi stryczka i okazują niekłamaną chęć pożegnania świata tego nogami, byleby się tylko inni zdecydowali pójść za ich przykładem.

Nie należę do tych ostatnich — z góry się zastrzegam — i nie uczynię tej przyjemności przygodnemu koledze z *Ruchu katolickiego*, który pozazdrościwszy laurów wiekopomnemu echiście *Słowa*, „wziął" na niedzielną kronikę i na początek pogawędził sobie „ze starym zrzędą". W tym właśnie fejletonie, zanim udarował czytelników jakiemś biblijno-średniowiecznem *mixtum compositum*, z góry zastrzega się katolicki ruchowiec, że chętnie by się powiesił, byleby miał towarzyszy do tego nieopodatkowanego jeszcze na szczęście sportu, a w naiwności swej *in puncto* bawienia czytelnika, otwarcie wyznaje dalej, że wątpi, aby dziennikarze kiedykolwiek co dobrego zrobili, a jeżeli zrobili, to chyba więcej złego niż dobrego.

Nie będę się sprzeczał o gusta szanownego kolegi, czy w ogóle przyjemną jest rzeczą dyndać nogami na stryczku, dlatego tylko, że się komuś zachciało być dziennikarzem, ale też co do drugiej sprawy, tyczącej działalności dziennikarstwa, ujemnej czy dodatniej, to żałuję prawdziwie, że fejletonista *Ruchu* nie przyszedł do przekonania o swej wartości na dwa miesiące wprzód, bo w takim razie byłby oszczędził sobie chęci samobójstwa i to dość haniebnego, czytelnikom wątpliwej przyjemności czytania jego dowcipów, niżej podpisanemu zaś nie przerywałby był chwilowego stanu spoczynku, mającego swe źródło w wynajęciu jego lokalu przez Jaksę Bogdańca.

Gdy jednak tak się złożyło jakoś, że mi na piątek jako dzień poświęcony w kościele katolickim rozpamiętywaniu, pozwolono kawałka miejsca w fejletonie, nie mogę się wstrzymać od rzucenia kilka uwag na papier, które być może będą mieć ten zbawienny skutek, że albo niefortunny fejletonista niedzielny *Ruchu* odstrychnie się od dziennikarstwa, co mu, zdaje się, wielkich nie przedstawi trudności, albo — co już będzie nieco trudniejszem — tak jak sam chce, — powiesi się, czegobym sobie ja jako katolik bliźniego miłujący, nie życzył, choć... niech się dzieje wola nieba, z nią się zawsze zgadzać trzeba.

Frazes ten z fredrowskiej „Zemsty" dziwnie się nadaje do dalszej mojej elukubracji na temat rozprawy z fejletonistą niedzielnym *Ruchu*, bo właśnie on z tego punktu wychodząc zapropagował w swej pogadance myśl, że my Polacy powinniśmy się zupełnie zrodzić z położeniem, jakie nam losy zgotowały, i być w myśl tego, w Austrji dobrymi austrjakami, w Niemczech czy Prusiech dobrymi prusakami, a pod zaborem moskiewskim, oczywista dobrymi moskalami, przyjmującymi dobrodziejstwa wszystkich ukazów wyszłych od władz, bo według kościoła „wszelka władza od Boga pochodzi" a więc opozycja przeciw tej władzy jakkolwiek objawiana, staje w sprzeczności z wolą Boga, a więc jest grzechem.

Być może, że takie zasady, wprowadzone w czyn, pasują do ciasnych pojęć fejletonisty *Ruchu*; nie będę mu ich ganił, ani sprzeczał się z nim o teologiczne dogmaty, ale rozumiem teraz, dlaczego tak chętny jest do popełnienia nawet samobójstwa. Wszakże, gdyby tak los go rzucił do Chin i tam dla swej wielkiej mądrości został mandarynem pierwszej klasy, a wszechwładnemu cesarzowi chińskiemu w czemkolwiek się niepodobał, z lekkiem sercem rozprułby sobie brzuch i wypuścił z niego wnętrzności, aby się tylko nie sprzeciwić przedstawicielowi władzy, która od Boga pochodzi, według jego zgeneralizowania, zarówno w Europie, jak w Chinach, albo u dzikich Botukudów.

Według niedzielnego, katolickiego propagatora nowej szkoły, człowiekowi wszelkiemu, a w tym wypadku i wszystkim Polakom, wystarczy wiara; o narodowość i jej zachowanie — mniejsza. Kubek w kubek to samo głoszą dziejatele moskiewscy, którzy chcą nas asymilować z wielką rosyjską ojczyzną; kubek w kubek to samo głoszą germanizatorzy w rodzaju ks. Koppa lub inni nasi serdeczni. I oni także tak jak fejletonista *Ruchu* przemawiają do naszego rozsądku; i oni także tłumaczą nam, że zgoda może być tylko z równym, a nigdy ze zwyciężonym. Ale gdy nam tak mówi katolik, człowiek nasz z krwi i kości, choć hołdujący kosmopolityzmowi kościoła, przypomnę mu dzieje chrześcjanizmu, które jako prawowierny katolik znać powinien *expedite*. Dowiedział by się z nich że pogański Rzym, gdy do ziemi ciężkiem swem kolanem przygniótł męczony do najwyższego stopnia i zwątpienia chrześcianizm, równie wołał nad głowami chrześcian męczenników „*vae victis!*", a mimo to nie przyszło żadnej z tych rozszarpywanych na arenach nieszczęśliwych istot na myśl rzucić się w objęcia pogaństwa dla ratowania życia własnego. Tym hartem duszy, tą pogardą możnych tego świata, zwyciężyła idea chrześciaństwa i takim hartem i taką pogardą w obec wrogów zwycięży każda idea jasna i czysta, jeżeli na swej wysokości utrzymać się potrafi.

Doprawdy! myśmy smutnych dożyli czasów. Nie dziwić się tym, pod ciężkiem jarzmem żyjącym, którzy gnieceni nieznośnie, upadają czasem zwątpiali i w tem zwątpieniu nieraz wyrwie się im słowo rozpaczy, że może lepsza uległość dla wroga, niż męka nieznośna. Wszak uczą nas dzieje, że człek torturowany nieraz przyznawał się do rzeczy, których nie zrobił, lub do myśli, jakie mu w głowie nie postały, ale częściej jeszcze raczej skonał na mękach a nie odwołał swych przekonań; — ale dziwić się tym, którzy niczem nie zmuszani, od nikogo nie nakłaniani, rzucają w świat myśli, za które się tysiące i miljony rumienić muszą.

Tacy, doprawdy, że lepiejby zrobili, gdyby nie brali pióra do ręki, albo, gdyby je brali na to, aby szkodę społeczeństwu wyrządzać, jak to sami sobie na początku przyznają, niechby sobie jako biegli w piśmie świętem, przeczytali wpierw słowa naszego wielkiego, a niestety nie zawsze rozumianego prawodawcy:

„Zaprawdę powiadam wam, że ktokolwiekby zgorszył jednego z tych maluczkich moich braci, lepiejby mu było, aby uwiązano kamień młyński u karku jego i zanurzono w głębokościach morskich."

A któżto są ci maluczcy? pozwolę sobie zapytać katolickiego fejletonistę *Ruchu*. Czy nie ci przypadkiem, których karmicie takiemi zasadami, o jakich w niniejszej pogadance wspomniałem? Przypuszczam, że nie pochwalą was za to czem ich nasycacie, bo mam to przekonanie, że mimo wiary katolickiej lepiej i silniej trzymają się swej narodowości od tych, co się im na przewodników stręczą.

Chwalcie sobie możnych tego świata, bijcie czołem i wieszajcie się nawet „po ukazu" — ale nie przemawiajcie takim językiem do narodu, który cierpi a milczy i za hasłami takiemi nie pójdzie. Niech was nie zaślepia wasza wyższość i pomnijcie na słowa apostoła, na którego się także powołujecie:

„Jeżeli mniemasz, żebyś stał, patrzaj abyś nie upadł!"

Jasieńczyk.

winy polityczne, opis przyjęć na dworze Cezarów, ale zasilał swe łamy bieżącymi skandalikami i sensacyjnemi wiadomościami, jak n. p. o potworze morskim (byłżeby to prarodzic współczesnego nam węża morskiego?), o niewiastach, które urodziły trojaczki i t. p. Według Tacyta, dzienniki tego rodzaju były chciwie czytywane przez wojskowych.

W miarę jak Rzym wzrastał i stawał się stolicą świata, lud rzymski, zajmujący się żarliwie polityką, pożądał ostatnich wiadomości niemniej gorąco, jak *panem et circenses*. Mieszkańcy prowincji, biorący bardzo żywy udział w życiu publicznem swego kraju, także byli żądni wiadomości bądź politycznych, bądź niepolitycznych. Najbogatsi trzymali w Rzymie korespondentów własnych, przeważnie Greków lub wyzwoleńców. Korespondenci ci mieli na swoim żołdzie kilkunastu przepisywaczy, którzy bardzo szybko kopiowali zbiory ostatnich nowin. Tego rodzaju źródła przypominają pod bardzo wielu względami dzisiejsze ajencje telegraficzne, które dziennikom dostarczają codziennie materjału bieżącego. Zauważyć należy, iż już przed 2000 lat skarżono się na oschłość, a niekiedy na kłamliwość nowości. Cyceron, mówiąc o dziennikach rzymskich, nazywa je przeważnie *acta urbana*.

Juljusz Cezar doszedł do przekonania, iż z żądzy wiadomości ludu rządzący powinni dla swoich celów wyciągać korzyść. Zaczął tedy w r. 59. przed Nar. Chr. wydawać pierwsze dzienniki urzędowe, mianowicie *Acta senatus* (zawieszone dopiero za Augusta) i *Acta diurna*. Cała armja kopistów rozsyłała orzeczenia senatu do najodleglejszych zakątków państwa rzymskiego. W chwilach najbardziej gorących, jak np. podczas knowań Katyliny, wiadomości z senatu wychodziły najregularniej. Był to dziennik rozdawany bezpłatnie, redagowany przez konsulów, którzy oczywiście nadawali wiadomościom zabarwienie odpowiednie, a niekiedy zamilczali o nich zupełnie.

Tak np. znany jest wielki proces Milona, głośnego trybuna, oskarżonego o morderstwo w r. 52. przed Nar. Chr. W obronie oskarżonego stawał Cyceron, który wypowiedział w obronie swojego klijenta słynną mowę *Pro Milone*. Z kolei sprawa przeszła do senatu, napróżno jednakże szukalibyście szczegółów posiedzenia w dzienniku urzędowym. Pompejusz, konsul ówczesny, kazał o sprawie zamilczeć i sprawy, zgodnie z życzeniem konsula, ani w *Acta senatus*, ani w *Acta diurna* nie zamieszczono.

Plinjusz, Tacyt, Swetonjusz przytaczają niektóre wiadomości z dzienników ówczesnych. Cytujemy z nich niektóre, głównie dlatego, że są kubek w kubek podobne do dzisiejszych notatek dziennikarskich: „Aufidjusz, bankier, znikł z Forum ze znacznemi sumami pieniężnemi. Zatrzymano go w drodze i oskarżono przed pretorem. Że jednak zwrócił poszkodowanym wszystkie pieniądze, wypuszczono go na wolność.“ „Niejaki Crispinus Hilarius z Sycylji przyszedł do świątyni Jowisza złożyć ofiary. Towarzyszyło mu 9 dzieci, 27 wnuków i 37 prawnuków.“ Obok tego rodzaju wiadomości zamieszczano opisy pogrzebów, mowy cesarzów, wypowiadane do posłów, notowano rozwody, urodzenia i zgony. Nie brakło nawet reklam, a szczególniejszą do nich słabostkę miała cesarzowa Livia, która pilnowała sama, aby wszystkie jej przyjęcia dworskie były najdokładniej opisane. Seneka z dumą twierdzi, iż nigdy nie dał się skusić reklamie pod pozorem dobroczynności: *Beneficium in acta non mitto* (nie ogłaszam moich dobrodziejstw w dziennikach).

Powodzenie dzienników rzymskich trwało bez przerwy, aż do pierwszych wieków chrześcijaństwa, poczem dzienniki nagle znikają i nie pojawiają się aż w XIV. wieku naszej ery. Holandja, Anglja, Wenecja, Francja kolejno przyznają sobie zaszczyt wydania pierwszego dziennika nowoczesnego. Najprawdopodobniej najdawniejszemi metrykami mogłyby się pochwalić dzienniki holenderskie. Ludwik XIV. niejednokrotnie żalił się na dzienniki holenderskie „złośliwe i zuchwałe“. Dawniejsze pochodzeniem były jedynie weneckie *Foglietti d'avisi*. Jak twierdzi uczony niemiecki, Schwarzkopf, pierwszy dziennik w dzisiejszym tego słowa znaczeniu wychodzić zaczął w Norymberdze w r. 1457, to jest w 17 lat po wynalezieniu druku przez Guttenberga.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Piątek 12. listopada.

Na placu wystawy od godz. 8. rano do zmroku panorama „Bem w Siedmiogrodzie.“

Teatr hr. Skarbka: „Kolega Crampton“, komedja Gerharda Hauptmana. Początek o godzinie 7. wieczorem.

Kalendarz. Piątek (12.): Marcina p. Wschód słońca o godzinie 7. minut 10, zachód o godzinie 4. minut 18.

Wiadomości osobiste. Marszałek krajowy hr. St. Badeni powrócił wczoraj do Lwowa.

Wiadomości djecezjalne. Rzymsko-katolicka djecezja przemyska. Przywilej noszenia expozytorjum kanonickiego otrzymali: ksiądz Józef Lewicki, proboszcz w Strzałkowicach i ksiądz Jan Paszkiewicz, proboszcz w Czukwi.

30-letni jubileusz p. Tomasza Rylskiego, profesora wyższej szkoły rolniczej w Dublanach, będzie w sobotę uroczyście obchodzonym w sali zakładu w Dublanach.

Na posiedzeniu Towarzystwa przyrodników im. Kopernika w dniu 9. listopada br. mówił prof. Łomnicki: O stosunkach geologicznych Nadsania. Z badań dokonanych w zachodniej części zagłębia sanowego wynika: 1. Cały obszar pomiędzy Sanem a Roztoczem i Podolem zajmują iły krakowskie należące do górnych poziomów podkarpackiego utworu solonośnego. 2. Iły te tworzą podłoże całego zagłębia Nadsanowego w zbadanej jego części i mają się tak do nadległych utworów plejstoceńskich jak w zagłębiu nadbużnem do tych samych utworów. 3. Iły krakowieckie są najprawdopodobniej co do wieku równorzędne ogniwu naderwiljowemu Roztocza i Podola, a szczególnie naderwiljowym iłom tegoż piątra.

W dyskusji, która się po tym odczycie wywiązała, zabierali głos pp. dr. Siemiradzki, Dunikowski, Romer i Tyniecki.

Następnie okazał prof. Tyniecki rzadki okaz węgla brunatnego z nad granicy galicyjsko-bukowińskiej w wyraźnymi śladami ganków kornika (*Hylesinus sp.*), dalej okazał kawałek skały z doliny Kościeliskiej z dużymi nummulitami, jakoteż kilka kamyczków o charakterystycznym wyglądzie, pochodzących z Syberji z dorzecza Leny, mianowicie z miejsc, w których się znachodzą szutrowiska złotonośne, wreszcie okaz skamieniałcj gąbki z Nowosiółki.

Prof. Łomnicki przedstawił rybkę Ciernika (*Gasterosteus aculeatus Bl.*) schwytaną w dopływie Lubaczówki; okazy orzecha wodnego (*Trapa natans*) rosnącego gromadnie na stawach w Opace i Nowej Grobli pow. Cieszanowskiego, a w końcu trawę zwaną „Żubrówka“ z Białowieży.

Ważne dla strażaków. Dyrekcja zakładów zdrojowo-kąpielowych w Iwoniczu i Truskawcu zniżyły ceny kąpieli mineralnych i mieszkań dla ubogich członków związkowych straży pożarnych w następnjący sposób: W Iwoniczu na sezon r. 1898 zniżenie ceny mieszkań o 30%, tudzież ceny kąpieli w ten sposób, że bilety klasy niższej będą ważne do klasy wyższej. Zniżeń tych udzieliła dyrekcja tylko na zeson I. tj. od 20. czerwca i na sezon III. tj. od 20. sierpnia. Dyrekcja udzielać także będzie odpowiednich zniżeń cen w razie zapotrzebowania wody, ługu lub soli Iwonickiej w czasie pozasezonowym.

W Truskawcu zniżenie kąpieli mineralnych i mieszkań o 50%, a nadto przybyli na kurację w I. lub III. sezonie, zwolnieni mogą być zupełnie od taksy.

Podania o powyższe zniżenia, zaopatrzone świadectwem ubóstwa wnosić należy przez krajowy Związek strażacki. Donosi o tem *Przewodnik pożarniczy*.

Samobójstwo. W Przemyślu dnia 6. b. m. w sobotę wieczorem po szabasie odebrał sobie życie przez powieszenie się w drzwiach balkonu Juda Lipper. Był rodem z Jarosławla, liczył lat 29, zamieszkał przy ulicy Mnisze. Przyczyną samobójstwa było złe pożycie małżeńskie.

Mylna pogłoska. Mikołaj hr. Rey oświadcza, że pogłoska o jego przystąpieniu do spółki dyrekcji teatru krakowsdiego jest zupełnie nieprawdziwą.

Schwytanie zbrodniarzy. Z Tomaszowa Rawskiego w Królestwie Polskiem donoszą: Od dawnego już czasu mówiono o przebywającej u nas tajnej policji, tropiącej zabójców tatarów, a od kilku dni o przyjeździe *incognito* naczelnika policji śledczej w Łodzi, któremu Łodzianie zawdzięczają uwolnienie od trapiącej ich plagi „baluciarzy“. Wiadomość okazała się prawdziwą i oto we czwartek w w odległej o dwanaście wiorst od Tomaszowa wsi Budziszewice, ujęto trzech łotrów z bandy Malarskiego, jak się okazało: Harlińskiego, Bojnowskiego i Bema, czwarty Pietrzak uciekł. Bojnowski, prawa ręka Malarskiego, okazał się zabójcą utopionych tatarów, dwu strażników i wszyskich włamań i napadów na drogach, które budziły ogromną panikę. Z godnym podziwu cynizmem opowiadali wszyscy trzej o ostatniem włamaniu się u pp. B. wszystkie najdrobniejsze szczegóły, dodając, że w mieszkaniu operowało ich tylko trzech, gdy czwarty (Bem) zauważywszy w szafie kuchennej butelkę, sądząc, że to wódka, łyknął spory haust i spaliwszy sobie usta zawartym w niej karbolem, zmuszony był z bolu uciec. Przy badaniu wskazali miejsce zwykłego składania skradzionych przedmiotów, gdzie też ukryto skradzione klejnoty, srebra, papiery i odzież pp. B. i K. Miejscem tem okazał się wesoły domek niejakiego O., którego, jak i wielu innych poszlakowanych o paserstwo wraz ze zbrodniarzami, w kajdanach odesłano do Łodzi. Nieustające ciągle jeszcze poszukiwania naprowadziły dalej na ślad różnych sreber, wrzuconych do miejsc ustępowych.

Kongres ornitologiczny. W Aix zebrał się kongres ornitologów celem obradowania nad wynalezieniem środków ratowania ptaków owadożernych od wytępienia zupełnego. Kongres ma uchwalić, że dalsze tępienie ptaków owadożernych w tym stopniu, w jakim dotychczas jest praktykowane, pociągnie za sobą dalsze klęski dla rolnictwa i dla zdrowia ludzkiego, następnie wezwać wszystkie mocarstwa europejskie do wspólnej ochrony tych ptaków.

Robotnicy polscy z Królestwa. Pruski minister spraw wewnętrznych rozesłał do naczelnych prezesów okólnik tej treści, że władze miejscowe pilnie baczyć powinny na to, aby z pobytu robotników polskich w Prusach nie wywiązało się jakieś niebezpieczeństwo pod względem narodowym. Doszły bowiem do wiadomości rządu zażalenia, że robotnicy ci zostają w granicach państwa po za prawnie przepisanym czasem. Dla tego powinny władze policyjne uważać na to, aby robotników zagranicznych używano tylko do robót w polu, a nie w przemyśle, a dalej, że czas ich pobytu w obrębie granic państwa jest ściśle oznaczony, mianowicie sięga on aż do 15. listopada, tak, że ci, którzy do tego czasu nie opuścili granic państwa, powinni być natychmiast z nich wydaleni. Następnie zwraca okólnik uwagę na to, aby przyjmowano tylko do roboty ludzi samotnych, obojej płci, a jak najmniej rodzin z dziećmi. Jeżeliby zaś tacy robotnicy łączyli się zbytnio z robotnikami polskimi, ale krajowymi, a trzymali się zdala od robotników niemieckich, wtedy należy ich nawet w prawnie dozwolonym czasie wydalić z granic państwa.

Z Poznania donoszą: W Gdańsku odbyło się świeżo zebranie, na którem poseł Rickert i naczelny prezes Gossler przemawiali za założeniem w Gdańsku akademji technicznej dla Prus zachodnich. — Urzędników policyjnych, mówiących po polsku, domagają się dzienniki hakatystowskie z powodu wyroku najwyższego sądu administracyjnego w sprawie używania języka polskiego na zebraniach. „Już ze względu na ogólną kontrolę — piszą *Berliner Neueste Nachrichten* — uważamy za niezbędne, aby organa policyjne w dzielnicach polskich władały dobrze językiem polskim, żeby mogły zwracać baczniejszą uwagę na zachowanie się propagandy polskiej, czy to w prasie, czy też w występowaniu publicznem.“ Gdyby rząd nie uwzględnił tej propozycji, w takim razie, jak domagają się gazety hakatystowskie, należy postarać się o nowe wyjątkowe prawo przeciwko Polakom, dozwalające na rozwiązanie zebrań z powodu przemawiania na nich po polsku. Za takiem prawem wyjątkowem przemawia nawet główny organ „wolnomyślnego zjednoczenia“ partji liberalnej (*Liberale Korrespondenz*). która się przy ostatnich wyborach pod wodzą Rickerta odłączyła od postępowców ritterowskich. — Ruch przedwyborczy rozpoczął się w Poznaniu i na prowincji, tak w W. Ks. Poznańskiem, jako też w Prusach zachodnich. W Poznaniu zainaugurował go wiec stronnictwa ruchu ludowego, na którym uchwalono *credo* programowe, jakiego żądają wyborcy wzmiankowanego stronnictwa od posłów naszych w sejmie i w parlamencie. W Bydgoszczy zdawał relację poseł Leon Czarliński. D. 9. bm. zdawał sprawozdanie poseł ks. dr. Wolszlegier w Starogardzie. W najbliższym też czasie odbędą się w wielu miastach sejmiki polskie relacyjne i zebrania przedwyborcze. — Świeżo wznowiono w teatrze poznańskim z wielkiem powodzeniem komedję K. Zalewskiego „Oj, mężczyźni, mężczyźni!“ W ogóle, jak dotychczas, teatr nasz cieszy się niezwykłem ożywieniem; niema tygodnia bez premiery.

Ostrożnie z lampami! Przy ul. Bożniczej pod l. 8 stał się onegdaj późnym wieczorem nieszczęśliwy wypadek przy zapalantu lampy naftowej. Mianowicie czeladnik piekarski Hersz Tempelman chciał napełnić rozpaloną lampę naftą. Nastąpiła eksplozja, a płomienie poparzyły bardzo silnie na rękach i nogach nieostrożnego Tempelmana. Ciężko chorego opatrzyło pogotowie stacji ratunkowej, poczem odstawiono go do szpitala.

Konkurs na zamek. W Wiedniu jedna z fabryk ogłosiła konkurs na zamek sztuczny do kas ogniotrwałych. Trzecią nagrodę w kwocie 150 koron przyznano pomysłowi Polaka, czeladnika warszawskiego, Jana Onufrzaka, przebywającego w stolicy Austrji dla wydoskonalenia się w rzemiośle.

Starokatolicyzm. Prasa rosyjska w początkach ruchu pojednawczego, próbowała Polaków brać na lep „polskiego kościoła narodowego“, któryby miał odłączyć się od Rzymu. Ta rzecz się naturalnie nie udała, nikt na ten lep nie poszedł, mimo broszur i dzieł, pisanych w tej mierze ze strony rosyjskiej. Teraz w *Now. Wremia* próbują innej dźwigni, mającej rzekomo rozsadzić jedność kościelną Polaków. Zwraca im jakiś korespondent z Warszawy uwagę na ruch starokatolicki i ubolewa nad tem, że polska prasa ruchu tego nie śledzi, bo na tej podstawie mogłoby dojść do skutku prawdziwe „primirenie“. Jakie to naiwne!!

„Orient Ekspress“. Dnia 16. b. m. odbyć się ma próba pociągu „Orjent Ekspress“, z Paryża przez Berlin, Kraków, Lwów, Czerniowce, Belgrad do Konstantynopola. Dotąd pociąg ten szedł przez Wiedeń, Budapeszt. Nowy kierunek tego pociągu, idącego z chyżością 80 kilometrów na godzinę, skraca czas podróży o całe 8 godzin.

Cmentarz Łyczakowski połączony zostanie wkrótce telefonem z miastem. Na ten cel wstawił magistrat do budżetu gminy na rok przyszły kwotę 150 zł.

Epidemję tyfusu brzusznego we Lwowie, uznał fizykat miejski za wygasłą, a to wobec obniżenia się liczby wypadków tej choroby do mini malnej zwykłej cyfry; z tego powodu zarządzono też zamknięcie baraku epidemicznego na Janowskiem. W czasie trwania tej epidemji, tj, od początku czerwca rb. zapadło na nią ogółem 355 osób, a między temi 84 obcych i 17 żołnierzy; z tej liczby ogólnej umarło 40 osób. W baraku epidemicznym na Janowskiem było leczonych 34 osób, z których 3 umarły.

Trójka hultajska. Onegdaj wieczorem około godziny siódmej wkradli się złodzieje do mieszkania F. Cz., akcesisty rachunkowego, mieszkającego przy ulicy Piekarskiej l. 25 b. Dwu z nich weszło do pokoju i pakowało rzeczy, jednego zaś zostawiono w bramie na warcie. Warta jednakowoż okazała się nieczujną, gdyż dozorca domu zdołał wejść po cichu do pokoju z łopatą w ręku i przyłapać sprawców *in flagranti*. Jeden ze złodziei nazwiskiem Tumidajski, zobaczywszy stróża, uderzył tak silnie w okno, że wybił dwie wielkie szyby i wyskoczył na ulicę, gdzie przytrzymał go jakiś wyrobnik. Szczęśliwszym był jego wspólnik, bo już okno miał wybite i zdołał umknąć.

---

* **Czytelnia kolejowa** we Lwowie urządza we Lwowie wieczorek muzykalno-wokalny, który odbędzie się w niedzielę dnia 14. listopada 1897 w sali stowarzyszenia katol. młodzieży rękodz. „Skała“ przy ul. Mickiewicza l. 26. ku uczczeniu 25-letniej rocznicy śmierci Stanisława Moniuszki.

* **Koncert „Lutni“.** Ku uczczeniu pamięci Stanisława Moniuszki w 25 rocznicę śmierci, w niedzielę, dnia 14 listopada rb. w sali Domu narodnego wykona lwowskie towarzystwo śpiewackie „Lutnia“ koncert ze współudziałem pianisty prof. Erazma Ostrowskiego i orkiestry 30 pułku piechoty. Program złożony wyłącznie z utworów Stanisława Moniuszki. — Początek koncertu z uderzeniem godziny 7½ wieczorem.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe.

Zamiast wieńca na trumnę ś. p. Tadeusza Signio urzędnika banku hipotecznego złożyli koledzy do funduszu zapomogowego dla wdów i sierót po urzędnikach tegoż banku kwotę 53 zł.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w piątek po raz pierwszy „Kolega Crampton“, komedja w 5 aktach Gerharda Hauptmana; jutro w sobotę popołudniuo godzinie 3 dla młodzieży szkolnej: „Oblężenie Lwowa“, dramat historyczny ze śpiewami w 5 aktach Karola Brzozowskiego; wieczorem o godzinie pół do 8 „Małka Szwarcenkopf“, sztuka w 5 aktach Gabrjeli Zapolskiej; w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Urzędowa żona“, sztuka w 5 aktach podług powieści Savagea; wieczorem o godzinie pół do 8 „Córka pułku“, opera komiczna w 3 aktach Donizettiego.

„Bibljoteki strażackiej“ zeszyt 13, wyszedł nakładem Krajowego Związku ochotn. straży pożarnych i zawiera rozprawkę Antoniego Bahra pt. „Pożarnictwo w jego historycznym rozwoju.“

Z izby sądowej.

(*Dama pikowa.*)

Lwów 10. listopada

Popołudniową rozprawę zajęło słuchanie pięciu świadków, którzy na ogół nie zeznali ani nic bardzo ciekawego ani nic decydującego w sprawie. Z naprężeniem oczekiwany świadek: żona oskarżonego Zygmunta nie pojawiła się jeszcze tym razem. Z 5 słuchanych świadków jeden, murarz Jarowy, opowiedział, iż Zygmuntowa, żaląc się na ciężki los po odjeździe męża, napomykała, iż jej mąż „z jednym panem miał obmyślany obrabunek“, że „chciał okraść towarzystwo krakowskie“ i „zrobić zamach na jakiegoś dyrektora“. Świadek Pniaczek-Kalinowski zeznał, iż widział Gumowskiego grającego ferbla w kawiarni.

Po ukończeniu przesłuchania świadków odczytał trybunał kilka pism, a między nimi orzeczenie znawców pisma, stwierdzające, iż podrabiane weksle były fałszowane ręką Gumowskiego. Dalej zażądał prokurator wezwania ślusarzy Weicha i Stankiewicza, jako znawców, na stwierdzenie, czy można sporządzić z wosku odcisk zamku wertheimowskiego i czy z takiego odcisku można zrobić klucz, nadto zaś rozszerzył akt oskarżenia w kierunku usiłowanego rabunku w grudniu. Obrońcy zażądali wezwania jeszcze raz znawców pisma dla dokładniejszego orzeczenia o charakterze pisma na podpisanych wekslach.

O godz. ½8 odroczono rozprawę.

Lwów 11. listopada.

Audytorjum i dziś przepełnione. Mnóstwo kobiet. Wszystko z niecierpliwością oczekuje zjawienia się głównego świadka: żony oskarżonego Zygmunta. Rozprawa zaczyna się o godz. pół 10. wezwaniem „pani Anny Zygmuntowej“ Wchodzi bohaterka. Na sali słychać urywane słowa krytyki, pochodzące przeważnie od kobiet: „Ładna!“ „Przystojna!“ „Przyjemna!“ Zygmuntowa jest młodziutką, bo zaledwie 20 wiosen liczącą kobietą o ładnych, piwnych oczach i filuternym uśmiechu. Włosy ciemno blond, zaczesane bardzo starannie. Z fałdów gustownej, chociażby niewytwornej sukni unosi się woń heljotropu. Ogólne wrażenie bardzo sympatyczne.

Gdy audytorjum krytykuje twarz, ruchy, suknię itd. Zygmuntowej, pomiędzy prokuratorem a obroną rozgrywa się polemika na temat czy piękny świadek ma być przesłuchanym? Trybunał po *całogodzinnej* naradzie postanawia przesłuchać Zygmuntową z tem zastrzeżeniem, iż pytania będzie stawiał tylko sam przewodniczący, rozchodzi się bowiem o to, aby Zygmuntowa nie była zmuszoną odpowiadać na pytania, dotyczące stosunku jej do męża.

Trybunał stawia trzy pytania: „Czy Zygmuntowa była w zażyłych stosunkach z Gumowskim? Czy była kiedy sama w jego mieszkaniu? Czy żądała od niego 400 zł. na otwarcie kawiarni?“ Obrona dopuszczona została do postawienia jednego tylko, niedyskretnego pytania: „Czy Zygmuntowa żywiła miłość do Henryka Wójcikiewicza?“ Wszystkie inne pytania trybunał uchylił. Na pytanie powyższe, dotykające, jak widać, najdrażliwszych uczuć kobiecych, odpowiedź Zygmuntowej brzmiała krótko: „nie, nie, nie, nie“. Na tem skończyło się przesłuchiwanie jej. Potem słuchano jeszcze robotników ślusarskich Jelonka i Wojciechowskiego, ale ci nie zeznali nic interesującego.

Podczas zeznań ślusarza Malickiego zrywa się H. Wójcikiewicz i krzyczy: „Proszę o głos!“ a dostawszy go, zaczyna mówić, sadząc się na efekt:

— Wysoki trybunale! Nie wiem, jak na kim, ale na mnie zrobiły zeznania Malickiego wrażenie, iż są nieprawdziwe i że go do tego p. Zygmuntowa namówiła.

Przewod. Pańskie wrażenie nic nas nie obchodzi.

Wójcikiewicz wyciąga następnie kartkę i oświadcza, że da jeszcze cztery pytania świadkowi. Pytania te są banalne, tyczą się domowych spraw Zygmuntów, a chodzi Wójcikiewiczowi o to, aby udowodnić, że on nie kłócił lecz godził to stadło. Podczas tych pytań Wójcikiewicz zwraca się do Malickiego ze słowami:

— Ty na mnie nie patrz, to ci nic nie pomoże, tylko na trybunał.

Odczytano jeszcze zeznania p. Oktawa Sal z Brodów i odroczono rozprawą.

Sambor 9. listopada.

(Wybory z 5 kurji).

Dotychczas przesłuchano 30 oskarżonych Wszyscy wypierają się wszelkiej winy, a niektórzy nawet nie wiedzą co to były za wybory i jakiego mieli wybierać posła. Bębnili na wybory to poszli, ale w bójce i napadzie na pp. dr. Jaklińskiego i Trojnara udziału nie brali. Przeważnie wywierają oskarżeni bardzo niemiłe wrażenie.

---

(51)

J. JANIN.

ZEMSTA.

Powieść współczesna.

(Ciąg dalszy).

Obwiniony nie przeczył ani jednem słowem, ale po twarzy jego przemknął się nieopisany uśmiech, w którym zdawało się, iż skoncentrowała się wyniosła pogarda.

W tej chwili woźny sądowy wsunął się za fotele sędziów i szepnął coś po cichu do ucha prezydentowi.

Otiec Iwan Kronsztadzkij, pop znany ze swej łagodności i pobożności nietylko w Petersburgu, ale w całej Rosji, przyszedł właśnie do pałacu sprawiedliwości. Przynosi on, jak mówił, z sobą list, który wyjaśni wypadek, jakim się teraz właśnie zajmuje sąd.

— Powiedzcie ojcu Iwanowi, aby zaczekał w saloniku obok mego gabinetu i przynieście mi ten list.

W chwilę potem, na stole obitym zielonem suknem, złożono wielkich rozmiarów kopertę. Prezydent rozerwał pieczęć i zaczął czytać po cichu:

„*Wasze Prewoschoditielstwo!*

Znajdując się bliską śmierci i pod wpływem czuwającego przy mym boku spowiednika, chcę się przyznać do grzechu. Wyznanie to może na całą sprawę rzucić pewne światło — w każdym razie korzystne światło, — na zbrodnię, której jestem dobrowolną sprawczynią. Numera gazety *Ziemlja i Wolja*, które znaleziono wśród papierów hrabiego Iwana Mikołajewicza Komanowa, a które były przyczyną zesłania go na Sybir, ja sama w chwili szału włożyłam do biurka w jego gabinecie. I aby się zemścić za zdradę, jakiej się wobec mnie dopuścił hrabia Michał Worowicz, powiedziałam Ksenji Mikołajównie, iż to on właśnie dopuścił się tego zbrodniczego czynu.

Jeżeli więc hrabia Piotr Iwanowicz Komanow w istocie popełnił tę zbrodnię w Wenecji, to działał pod wpływem przekonania, że przyczyną zsyłki i następnie śmierci Iwana Komanowa był właśnie hrabia Michał Worowicz. Zbrodnia, *Wasze Prewoschoditielstwo*, pozostaje tą samą, ale jakież okoliczności łagodzące spoczywają w fakcie, że morderca działał pod wpływem pragnienia pomszczenia się za zniweczone życie ojca!!

Natalja Fiodorówna Masłowa“.

— Jestto w samej rzeczy wyznanie, które rzuca jasne światło na sprawę — pomyślał sobie prezydent.

List ten napełnił sędziego wzruszeniem, na które miał już stępione uczucie wskutek przyzwyczajenia i częstych wzruszających spraw sądowych.

Ten list objaśniał także ten pogardliwie ironiczny uśmiech, który przebiegł po licu oskarżonego, gdy ten nieszczęśliwy zbłąkany usłyszał słowa: „Michał Worowicz był najlepszym przyjacielem waszego ojca“.

— Natalja Fiodorówna swem zbrodniczem oszczerstwem ściągnęła na głowę szefa policji rosyjskiej ten grom, który go zgruchotał w pełni życia — rozważał prezydent dalej. — Ale z tego wyznania wynika jaśniej niż z czegokolwiek, że właśnie Piotr Iwanowicz jest winnym, jest tym mordercą, na którego wskazała ofiara. Zabijając Michała Worowicza, nie miał jedynie na celu uwolnić nihilizmu od jednego z jego najstraszniejszych wrogów. Czy miał ten cel wogóle? To już skonstatuje sąd wojenny. W tej chwili chodzi tutaj o zemstę osobistę. Sprawcy jej, Ksenja Mikołajówna i Piotr Iwanowicz, nie spuścili z oka ani jednego środka ostrożności, aby ta zemsta się udała w zupełności. Tylko ze względów ostrożności zamilczał Piotr Iwanowicz w Wenecji o swej narodowości. Michał Worowicz, którego uważał za winnego, nie dowierzałby Komanowowi od samego początku. Zanim sędziowie przysięgli udadzą się na naradę, przedłożę im ten list. Może on wywrzeć pewien wpływ na los winnego.

Tymczasem prezydent stawiał dalej nowe pytania, na które obwiniony odpowiadał krótko, ale z godnością i pewnością siebie:

— Nie jestem mordercą Michała Worowicza.

Ostatecznie znużony męczącem przesłuchaniem, z ruchem niecierpliwości, który zburzył jego piękny spokój, dodał:

— Niechaj trybunał rozstrzyga według swego sumienia: ja już nie powiem ani słowa.

Woźny ukazał się znowu i na stole trybunału złożył bilet wizytowy. Na białym papierze znajdowało się kilka ołówkiem skreślonych wierszy: Nadieżda Michałówna Worowicz prosi prezydenta, aby ją raczył przesłuchać.

— Nieszczęśliwy — pomyślał prezydent, obrzucając obwinionego spojrzeniem. — To go zdruzgoce.

Nadja czekała w przyległej sali. Tych kilka miesięcy ciężyło na biednem dziecku jak wieczność, pełna obawy i żalu. Cała radość, cały spokój jej życia zamarły z chwilą śmierci ukochanego ojca, nic nie istniało już więcej dla niej, jak tylko to okropne oskarżenie, jakie ciężyło na przyjacielu, którego niewinność znaną jej była aż nadto dobrze. Jakież walki odbywały się w jej duszy między ostatnią wolą jej ojca, a prawdą i miłością!

Początkowo nie zrozumiała zupełnie tajemniczej treści słów ojca:

— Zakazuję ci, zakazuję mówić... nawet za tę cenę muszę uratować twój honor, nieszczęsne dziecko!

Ale od tego czasu tyle razy zastanawiała się nad tem, że myśl, która je podyktowała, stała się dla niej nareszcie jasną. Również i rozmowy z księżną Mentana, która Nadję przywiozła do Petersburga, rzuciły jasne światło na te słowa.

— Tak—myślała—Piotr Iwanowicz opłaci wolnością, a może nawet życiem opłaci tę lekkomyślność, która była tak karygodną, że mu jej ojcu zrobiła wrażenie utraty honoru.

A sama przecież wiedziała tak dobrze, że popełnia coś niestosownego, pozwalając się tej nieznajomej wywabić z balu, że spodziewała się, iż pozostanie to ukrytem nawet przed tym tak względnym dla niej ojcem. Ale nietylko on odniósł wrażenie czegoś „niesłychanego“, co popełniła jego córka, i Piotr, wszedłszy do buduaru, okazywał znaki najwyższego zdumienia.

Tak, córka Michała Worowicza musiała popełnić coś strasznego, ponieważ ojciec jej, aby ją uratować, nie wahał się poświęcić honor kogoś innego, a może nawet jego życia.

Aby być posłuszną ostatniej woli ojca, odpowiadała Nadja podczas śledztwa na wszystkie pytania:

— Ja nic nie wiem zupełnie. Byłam w sali balowej, a zatem o niczem wiedzieć nie mogę.

Słowa te krajały jej serce, i napędzały gorące łzy do oczów.

Ale jakżeż mogła być nieposłuszną tak stanowczemu rozkazowi umierającego ojca?

Księżna starała się wydobyć z niej wyznania.

— Wiedziałam, że on kochał ciebie, wiedziałam, że ty go kochałaś. Czyż nigdy nic nie powiedział? Czy ty nie przyznałaś mu się nigdy do niczego? (C. d. n.).

Oskarżony Hnat Barylak, należący do najbardziej obciążonych przez zeznania świadków, którzy twierdzili o nim, że miał być wszędzie i wszędzie dowodzić przedstawia tę rzecz w ten sposób, że wprawdzie był wszędzie, ale nie w tym celu, aby wywoływać rozruchy, lecz żeby nakłaniać do spokoju i perswadować niemądrym, by nic nie robili, gdyż mogą za to dostać się do aresztu.

Oskarżony Teodor Górny twierdzi, że zwoływał ludzi, ale nie na bójkę, lecz na wybory. Inni wszyscy oskarżeni przeczą stanowczo wszelkiej winie. Przesłuchanie oskarżonych trwa dalej.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Dodatki do podatków. Onegdaj odbyła się w Wiedniu konferencja delegatów wszystkich wydziałów krajowych w Austrji. Konferencję tę zwołano w tym celu, aby obmyśleć sposoby wspólnego postępowania, celem uchronienia finansów krajowych od szkodliwego oddziaływania na nie nowych ustaw podatkowych. W tych ustawach powiedziano bowiem, że opust w podatkach realnych, tj. gruntowym i domowo-czynszowym, tudzież pewien udział w zwiększonym dochodzie państwa z podatków bezpośrednich, przyznany będzie tylko tym krajom, w których nowy podatek osobisto-dochodowy uwolniony zostanie od wszelkich dodatków krajowych, powiatowych i gminnych. Sejmy zatem są w przymusowem położeniu i muszą uwolnić ten podatek od wszelkich dodatków. Z drugiej strony przez obniżenie podatku gruntowego, domowego i zarobkowego uszczuplono podstawę do nakładania dodatków; gdyby zatem ciała autonomiczne swoje dodatki wymierzały według dotychczasowej stopy, zmniejszyłyby się przez to ich dochody. Wreszcie wytworzono taką sytuację, że ciała autonomiczne nie wiedzą, czy przy nakładaniu dodatków do podatku gruntowego, domowego i zarobkowego mają się trzymać tego samego systemu co rząd, czy innego. Zarobkowy podatek bowiem skontyngentował rząd i z góry już obniżył go o 22½%, tak, że wymiar od Nowego Roku już będzie niższy, tymczasem podatek gruntowy i domowy ma być przypisany w dotychczasowej wysokości, a dopiero od tego przypisu przyznany ma być opust 10%.

Otóż niewiadomo, czy ciała autonomiczne mają swoje dodatki do tych podatków nakładać do pierwotnego przypisu bez opustu, czy też do zmniejszonego. Konferencja wyraziła życzenie, aby dodatki wymierzono od obniżonego o 10 procent przypisu, równocześnie jednak, aby dano ciałom autonomicznym kompensatę w ten sposób, by im było wolno nakładać swe dodatki do rozmaitych kategoryj podatków wedle rozmaitych stóp procentowych. Nadto zalecono gorąco rządowi, aby przyznał gminom odszkodowanie za wykonywanie czynności poruczonego zakresu działania i aby krajom przyznano znaczne udziały ze wzrostu dochodów państwowych z podatków komsuncyjnych po ich podwyższeniu. Jako życzenie dalszej przyszłości wyrażono, by przekazano krajom wszystkie podatki realne. Uchwalono także domagać się uwolnienia od podatku emisji krajowych instytucyj hipotecznych i uchwalono rezolucję, domagającą się przyznania krajom prawa nakładania osobnego podatku od płac.

Uchwały powzięto jednomyślnie. Oczywiście obowiązują one żadnego z wydziałów krajowych, lecz mają tylko wartość informacyjną.

Rada państwa.

Były poseł Vergani piętnuje w *Dentsches Volksblatt* p. Wolfa jako bezczelnego kłamcę, a to z powodu napaści tego ostatniego na p. Verganiego na wczorajszem posiedzeniu izby.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Wiedeń 11. listopada. *(Z izby posłów).* W sprawie protokółu przemawiali następnie antysemiccy posłowie: Wohlmeyer, Scheicher, Bielohlawek i Schneider, którzy występowali przeciw Wolfowi i twierdzili, że obrażające wykrzykniki ze strony antysemitów wywoływał Wolf.

P. Wolf odpowiada, że nie obrzucał antysemitów obelgami, jako stronnictwo, lecz że charakteryzował tylko poszczególnych członków tej partji. P. Wolf występował zwłaszcza przeciw Luegerowi, twierdząc, że jego opozycja stawiana ugodzie, jest prostem graniem komedji.

Ta cała dyskusja między antysemitami a Schönerowcami prowadzoną była przy nieustających gwałtownych wymówkach z obu stron. Wiceprezydent Kramarz wyraża ubolewanie nad tonem, jaki zapanował w Izbie, ufa jednakże, że zdrowe instynkta ludności oświadczą się przeciw takiemu tonowi.

Następnie odbyło się pięć głosowań nad wnioskiem Schönerera, aby obrady komisji dla nietykalności poselskiej i komisji legitymacyjnej były jawne. Dwa z tych głosowań odbyły się imiennie. Wniosek Schönerera został odrzucony, poczem izba przystąpiła według porządku dziennego do dalszej dyskusji nad wnioskiem o postawienie ministrów w stan oskarżenia z powodu wydania rozporządzeń językowych. *Contra* zapisanych jest 24 mowców, *pro* 53. Pierwszy zaczął przemawiać pos. Pacak przeciw wnioskowi.

Wiedeń 11. listopada. Poseł Pacak wykazywał w swej mowie, że wniosek o postawienie ministrów w stan oskarżenia jest niesłusznym. Mowca ma wrażenie, jakby sami wnioskodawcy nie brali wniosku na serjo. Porozumienie się Czechów z Niemcami jest możliwem, ale zależy ono od Niemców. Niemcy wyrządzali Czechom przez nieskończony szereg lat krzywdę za krzywdą. Powinni zacząć teraz być sprawiedliwymi i nie przeszkadzać spełnieniu słusznych postulatów narodu czeskiego. Mowca postawił wniosek o przejście do porządku dziennego nad wnioskiem posła Funkego i towarzyszy.

Wiedeń 11. listopada *(Z izby posłów.)* W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia po p. Pacaku przemawiał w sprawie postawienia ministrów w stan oskarżenia liberał dr. d' Elvert dość umiarkowanie. Kiedy p. d' Elvert około godziny 5. skończył, obstrukcjoniści chcąc przeszkodzić zapowiedzianemu na godzinę 7. posiedzeniu komisji budżetowej, zasypali prezydjum gradem zapytań i formalnych wniosków. Mimo to udało się na czas posiedzenie zamknąć.

Przy końcu posiedzenia p. Okuniewski postawił wniosek o postawienie ministrów w stan oskarżenia z powodu wyborów do rady państwa w Galicji, które, zdaniem interpelanta, przeprowadzono wbrew wszelkim obowiązującym ustawom.

P. Kozakiewicz wniósł interpelację w sprawie pobłażliwego zachowania się władz wobec pewnego urzędnika policji z Kołomyi, który miał się dopuścić zbrodni przeciw obyczajności. P. Daszyński wniósł interpelację w sprawie wyborów zarządu kasy chorych w Tarnowie.

P. Taniaczkiewicz interpelację do ministra, oświaty, z jakiego powodu szkoła ruska w Tarnopolu zmienioną została w bieżącym roku szkolnym na polską.

W końcu zabrał po raz pierwszy głos antisemita p. Mittermayer, znany z zarzutów kradzieży, czynionych mu przez socjalistów i z procesu, który wytoczył socjalistom o oszczerstwo, ale który przegrał, gdyż sędzia orzekł, iż oskarżeni przeprowadzili dostateczny dowód prawdy.

P. Mittermayer zgłosił się do głosu w sprawie osobistej, aby odpowiedzieć p. Wolfowi, który zawołał do niego, iż jest „kryminalnikiem“ i że miejsce dla niego jest w więzieniu, a nie na ławie poselskiej.

Z powodu znanego procesu tego posła o kradzież, wszyscy słuchali z uwagą jego mowy, a nawet obstrukcja zaniechała na chwilę hałasów, tylko od czasu do czasu niemieccy narodowcy mowę tego posła przerywali ironicznym śmiechem. Mittermajer przemówił mniej więcej w te słowa: „P. Wolf, jak to już jest w jego zwyczaju, raczył i dziś w nikczemny sposób napaść na mnie. Wszedłem do sali w chwili, gdy poseł ten kończył swą mowę i dla tego nie widziałem jakiego użył o mnie wyrazu.

Dowiadywałem się przeto, co on powiedział i powiedziano mi, że nie powiedział on, iż moje miejsce powinno być raczej w więzieniu, niż w prlamencie, a jeżeli jednak słów tych był użył, to mogły one bardzo dobrze być zastosowane do tych ludzi, którzy do stronnictwa socjalno-chrześcjańskiego należeli, albo dziś jeszcze należą. Na zapytanie atoli, kogo pod tymi słowami należy rozumieć, padło w izbie słowo: Mittermajer. Pozostawiam każdemu porządnemu człowiekowi (śmiechy) prawo myśleć o mnie jak chce, ale jeżeli ciągle wciąga się tu do dyskusji błąd, który rzekomo miałem popełnić w mych młodzieńczych latach, wyraźnie mówię miałem popełnić i korzystając z tego obrzuca się mnie przeróżnemi obelgami, to z pewnością postępowanie takie nie odpowiada zasadom honoru i uczciwości i z pewnością nie jest godne niemieckiego patrjoty.

Teraz proszę p. prezydenta, aby pozwolił mi odczytać list, który do mnie napisał był p. Wolf. List ten brzmi: „Wiedeń 30. sierpnia 1893. Wielce czcigodny panie! Z prawdziwą radością otrzymałem pański arkusz składkowy i 13 zł. i dziękuję panu najserdeczniej za ofiarność, z jaką się pan poświęcasz naszej sprawie. Gdyby każdy z naszych towarzyszy tylko przez pół był tak czynny jak pan, wówczas powodzenie naszego dzieła nie ulegałoby żadnej wątpliwości. Raz jeszcze zasyłam serdeczne podziękowanie, zostaję z głębokiem uszanowaniem i pozdrawiam pana szczerze po niemiecku. Wolf.“ *(Słuchajcie! słuchajcie! na prawicy.)*

Ów błąd, który popełnić miałem w swych latach młodzieńczych, odnosi się do r. 1882. Byłem wówczas jeszcze chłopakiem kawiarnianym (p. Mittermayer jest kelnerem z zawodu), dziś atoli potrafię być mężem, aby odeprzeć zarzuty czynione mi przez tak zwanych „mężów niemieckich.“

Nigdy ani sekundy nie siedziałem w więzieniu, a w sprawie faktycznego sprostowania (śmiechy) to podnieść muszę, że przez tych ludzi, którzy mi takie kazania głoszą, bardzo wiele osób dostało się do więzienia. Wówczas w Wiedniu nie było innego ruchu antysemickiego, jak ruch niemiecko narodowy. Wszyscy młodzi ludzie garnęli się do tego ruchu i ja się do niego przyłączyłem dając folgę memu po niemiecku czującemu sercu. Wówczas uczono nas przylepiać na listy marki głową cesarza na dół, dla wyszydzenia osoby monarchy (wielki niepokój), wówczas uczono nas, abyśmy, chcąc szydzić z monarchy wołali: „Niech żyje stary Prochaska!“

Odłączyliśmy się od tego stronnictwa, gdyż w przeciwnym razie już dawno każdy z nas siedziałby w kryminale. Dalej konstatuję, iż nie należę do stronnictwa chrześcjańsko-socjalnego, chociaż zostałem wybrany przez poparcie tego stronnictwa i chociaż w mowach przed wyborem swym wygłoszonych oświadczyłem, iż godzę się na program tego stronnictwa. Mimo to do stronnictwa tego nigdy nie należałem i nie należę. Wolf powinien to dobrze rozważyć. Potrafię się mu odwdzięczyć i gdybym był zdolny do dania satysfakcji honorowej z orężem w ręku to z pewnością lepiejby celował i trafił, niż prezydent gabinetu. (Śmiechy).

Następne posiedzenie dzisiaj.

Drugim punktem porządku dziennego dzisiejszego posiedzenia jest wybór prezydenta. Obstrukcja ma jednak zamiar za pomocą rozmaitych wniosków i imiennych głosowań usunąć wybór prezydenta na daleki plan.

Dowiaduję się, że dr. Eebenhoch oświadczył, iż wybór przyjmie.

Wiedeń 11. listopada. Wczorajsze posiedzenie komisji budżetowej zostało uniemożliwione przez posłów z lewicy. Po przemówieniach pp. Steinwendera i Pinińskiego o prowizorjum ugodowem, opuścili oni posiedzenie, wskutek czego komisja nie mogła powziąć żadnej uchwały. Mowa hr. Pinińskiego zawiera bardzo wiele ustępów godnych uwagi.

Rzekł on, iż koło polskie pragnie załatwienia sprawy prowizorjum ugodowego tylko w drodze parlamentarnej, gdyż uważa, że załatwienie jego szybkie leży w interesie państwa i stało się już dziś koniecznością państwową. W ogóle posłowie polscy zapatrując się na stosunek obu połów monarchji mieli zawsze w pierwszym rzędzie na oku interes całej monarchji i wzgląd na jej mocarstwowe stanowisko. Na tem stanowisku stali posłowie polscy już w roku 1867, a więc w czasie, gdy należeli do opozycji i nie jedli jeszcze dziś już skwaśniałych winogron większości.

Przytem atoli stanowczo zaznaczyć muszę, że my przy ostatecznem zawieraniu ugody, jak najbardziej stanowczo domagać się będziemy ochrony interesów tej połowy monarchji, a specjalnie Galicji.

Co się zaś tyczy głównego pytania, stanowiącego niejako oś rozpraw komisji budżetowej, a mianowicie czy §. 14 państwowej ustawy zasadniczej może być zastosowany do załatwienia prowizorjum ugodowego bez uchwały izby, oświadczył hr. Piniński, iż nie uważa za koniecznie wypowiadać swego zdania o jurydycznem znaczeniu tej kwestji.

Ponieważ posłowie polscy nie pozbyli się jeszcze nadziei, iż prowizorjum ugodowe może być załatwione na normalnej drodze, przez uchwałę parlamentu, to dla nich kwestja powyższa z §em 14. nie jest jeszcze aktualną.

Mowca musi stanowczo zastrzedz się przeciw zarzutowi, uczynionemu Polakom, jakoby oni zawieszenie konstytucji uważali za rzecz pożądaną. Pamiętają oni jeszcze bardzo dobrze ucisk, jaki tak pod względem politycznym jak i narodowym znosić musieli za czasów absolutyzmu i dlatego też dalecy są od tego, aby dziś mogli życzyć sobie powrotu podobnych stosunków. Jak wówczas tak i dziś i zawsze w przyszłości będą występowali w obronie praw konstytucyjnych.

Z drugiej atoli strony widzą oni dobrze, iż w skutek dziś panujących w parlamencie stosunków, cały parlamentaryzm w Austrji wystawionym jest na wielkie niebezpieczeństwo. Panowie z opozycji, którzy załatwienie prowizorjum ugodowego na podstawie § 14. zasadniczych ustaw państwowych uważają za bezprawne, sami uniemożliwiają załatwienie tej sprawy w drodze parlamentarnej. Każdy więc musi ich uważać za przeciwników ugody, a więc już dziś w razie nie przyjścia w przyszłości do skutku ugody, muszą oni wziąć na siebie odpowiedzialność za rozbicie się dualizmu i za to, jeśli między Austrją a Węgrami zaprowadzoną będzie granica celna,

Nie powinni oni atoli zapominać, że znajdą oni na tej drodze sprzymierzeńców także wśród szeregów większości, ale sprzymierzeńców, którzy do zupełnie innego celu dążą niż posłowie z opozycji.

Panowie ci muszą przecież przyznać, że gdyby nawet przyszło do steru ministerjum Funkego z p. Lecherem jako ministrem od wygłaszania długich mów, to nawet i to ministerjum do 31. grudnia br. sprawy zawarcia definitywnej ugody z Węgrami w żaden sposób załatwićby nie mogło.

Mowca wypowiada nadzieję, że przecież stronnictwa opozycyjne zaniechają swej obstrukcyjnej walki, że będzie możliwem załatwienie prowizorjum ugodowego w sposób normalny w drodze parlamentarnej.

Praga 11. listopada. *Bohemia* doniosła z Wiednia we wczorajszym numerze, że hrabia Wojciech Dzieduszycki postawił w kole polskiem wniosek, wzywający rząd, aby tylko w drodze parlamentarnej przeprowadził prowizorjnm ugodowe. Wniosek ten wywołać miał tak burzliwą dyskusję, że przewodniczący zmuszony był zamknąć posiedzenie, nie podając wniosku pod głosowanie.

Poseł Jaworski, dowiedziawszy się o tym artykule wysłał do *Bohemii* telegraficzne sprostowanie, donosząc, że wiadomość ta jest zupełnie nieprawdziwa.

Wiedeń 11. listopada. Do *N. W. Tagblattu* donoszą z Pesztu: Rząd węgierski nie wystosował żadnej noty do rządu austrjackiego z powodu mowy dra Bilińskiego, wygłoszonej na posiedzeniu komisji budżetowej, polecił jedynie ministrowi Josice, aby hr. Badeniemu zrobił przedstawienie, iż dr. Biliński w swej mowie nie dotrzymał w wielu punktach umowy, zawartej między obu gabinetami, a mianowicie mówił o obradach nad obrotem mlewa i o oznaczeniu kwoty, co w myśl umowy nie powinno się było dostać do publicznej wiadomości. W tej samej sprawie był u cesarza na audjencji węgierski minister Lukacs.

Wiedeń 11. listopada. P. Ebenhoch udał się wczoraj do Lincu, aby ze swymi przyjaciółmi naradzić się nad sprawą objęcia prezydentury izby.

Wiedeń 11. listopada. Rady gminne miast Gracu i Auszigu wyraziły posłom niemieckim z opozycji za ich dotychczasowe stanowisko podziękowanie i zawezwały ich, aby swej opozycji nie zaniechali dopóty, póki rozporządzenia językowe nie będą cofnięte.

Wiedeń 11. listopada. *(Z izby posłów)* Zaraz na początku dzisiejszego posiedzenia zażądał p. Hofman-Wellenhof sprostowania w kilku miejscach protokołu wczorajszego posiedzenia i domagał się imiennego głosowania nad tem.

Wiceprezydent p. Abrahamowicz złożył następujące oświadczenie: Faktem jest, że zdarzają się w ciałach reprezentacyjnych różnice między obstrukcją a prezydjum, jeżeli prezydjum uważa za swój pierwszy obowiązek zachować parlamentowi zdolność do pracy, a obstrukcja uważa za swe główne zadanie sparaliżować wszelką działalność parlamentu.

Nie należy być zapatrzonym tylko w formę ustawy, lecz trzeba uwzględnić także jej istotę i ducha, gdyż małoduszne zachowanie samych tylko form może zabić cały parlamentaryzm.

Mówca przypomina treść wczoraj na końcu posiedzenia postawionych wniosków pp. Pommera i Sylwestra, i kończy tem, że nie można wymagać od przewodniczącego, aby stał na tem stanowisku, że regulamin na to istnieje, aby udaremnić wszelką działalność izby.

Oświadczenie p. Abrahamowicza przyjęto hucznymi oklaskami na prawicy, a hałasem i protestami na lewicy, poczem przystąpiono do imiennego głosowania nad wnioskiem Hofmana-Wellenhofa.

Wiedeń 11. listopada. *(Z izby posłów).* Po ukończonem głosowaniu nad wnioskiem p. Hofmanna-Wellenhofa rozpoczął się cały szereg głosowań imiennych, po ukończeniu których ma jeszcze przemawiać trzech posłów do postawienia ministrów w stan oskarżenia.

Wiedeń 11. listopada. Od p. Ebenhocha nadeszła podobna z Lincu telegraficzna wiadomość, iż stanowczo nie przyjmie wyboru prezydenta izby.

Wiedeń 11. listopada. (*Godz. 2. m. 30*). Właśnie koło polskie zebrało się na posiedzenie i uchwali wybrać p. Dawida Abrahamowicza prezydentem izby.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego.“

Wiedeń 11. listopada. Na zaproszenie dolnoaustrjackiego wydziału krajowego odbyła się wczoraj w gmachu sejmowym konferencja delegatów wydziałów krajowych wszystkich krajów w radzie państwa reprezentowanych. Przedmiotem obrad była sprawa uregulowania i reformy podatków krajowych ze względu na wchodzącą w życie z dniem 1. stycznia 1898 r. nową ustawę podatkową. Jako zastępca ministerstwa skarbu brał udział w obradach radca ministerjalny dr. Meyer.

Po długiej dyskusji powzięto następującą uchwałę: Poleca się wydziałom krajowym, aby podatek osobisto-dochodowy uwolniły od wszelkich dodatków do r. 1902.

Wiedeń 11. listopada. *Fremdenblatt* stwierdza, iż doniesienia pism berlińskich i niemieckich o przebiegu audjencji pułkownika Schaeffera, upatrzonego przez mocarstwa na gubernatora Krety, są zupełnie fałszywe. Niema w nich ani słowa prawdy.

Wiedeń 12. listopada. Przyboczna rada kolejowa została zwołaną na posiedzenie na dzień 3. grudnia br.

Budapeszt 11. listopada. Na wczorajszem posiedzeniu dep. Kossuth interpelował, jakie kroki poczyni rząd, jeśli w Austrji prowizorjum ugodowe nie będzie uchwalone przez parlament, lecz zaprowadzone na podstawie § 14. zasadniczych ustaw państwowych.

Wczorajsze posiedzenie sejmu było ostatnie przed zebraniem się delegacyj.

Węgierska delegacja wybierze prezydentem hr. Szapary'ego młodszego.

Praga 11. listopada. Burmistrz Podlipny nie przyjął zaproszenia rektora uniwersytetu niemieckiego w Pradze, na uroczystość instalacji rektorskiej.

Berlin 11. listopada. Doniesienia o zdrowiu Bismarka brzmią niepomyślnie. Cierpi on na ciągłą bezsenność i spadł bardzo z ciała. Obawiają się katastrofy.

Berlin 11. listopada. Rozpoczęły się wydalania z kopalń westfalskich robotników polskich z Galicji i Królestwa.

Frankfurt 11. listopada. Do *Frankfurter Ztg.* donoszą ze Stambułu, że w miejsce Ghaliba beja ambasadorem tureckim w Berlinie mianowany został Tewfik basza, poseł na dworze serbskim. Sprawa dymisji Ghaliba beja ma się jak następuje: Ghalib opuścił Berlin bez pozwolenia sułtana i przybył do Stambułu. Po swojem przybyciu chciał udać się na audjencję do sułtana, ale sułtan go nie przyjął, lecz polecił mu, aby na piśmie podał powody, dla których bez pozwolenia sułtana z Berlina wyjechał.

Ghalib przedłożył za kilka dni sułtanowi obszerny, 8 stronic obejmujący memorjał, w którym odmalował swe opłakane położenie w Berlinie, gdzie musiał prowadzić dom otwarty i godnie reprezentować państwo ottomańskie, a od dziewięciu miesięcy, mimo codziennie wysełanych telegramów, nie otrzymał ani centa pensji. Wskutek tego pobyt jego w Berlinie stał się prawie niemożliwym, zewsząd naciskali go wierzyciele. Męczarni tych znieść nie mógł i dlatego udał się do Stambułu, aby tu u stóp tronu złożyć swą prośbę i skargę, opisać swe rozpaczliwe położenie i błagać o łaskę.

Jako odpowiedź na ten memorjał otrzymał Ghalib dymisję.

Wiedeń 11. listopada. Tutejsi studenci słowiańscy noszą się z zamiarem urządzenia demonstracji na rzecz rozporządzeń językowych. Ma to być remonstracja przeciw urządzonej onegdaj demonstracji studentów niemieckich.

Arad 11. listopada. Na stacji Konop zetknął się pociąg osobowy z ciężarowym. Jeden hamowniczy jest ciężko ranny, dwa wozy towarowe zupełnie zgruchotane.

Wiedeń 11. listopada. Do *Fremdenblattu* donoszą z Konstantynopola, że w politycznych sferach tamtejszych mówią o wielkiem naprężeniu między ambasadą austro-węgierską a Portą. Sfery dyplomatyczne upatrują w tem związek z wysłaniem do Mersiny torpedowca austrjackiego „Leopard“, które to zarządzenie wywołane zostało niewłaściwem i sprzecznem z traktatami postępowaniem władz lokalnych Mersiny względem obywatela Austro-Węgier. Bliższe szczegóły tego zajścia są następujące:

Władze miejscowe w Mersynie wydaliły ajenta austrjackiego Lloyda Brazzafolli'ego jedynie na podstawie podejrzenia, iż brał on udział w intrygach politycznych. Wprawdzie jeszcze przed wniesieniem reklamacji, wysłannik z pałacu sułtańskiego wyraził ambasadorowi ubolewanie z powodu tego zajścia i przyrzekł satysfakcję, mimo to jednak wsadzono Brazzafolliego przemocą na okręt, który go miał zawieźć do Aleksandrji. Kiedy następnie za zezwoleniem Porty Brazzafolii wrócił do Mersyny, organa urzędowe, nie szanując flagi austrjackiej, ani opieki konsularnej, której zażywał, zaatakowały go i oświadczyły, że działają z rozkazu rządu.

Na energiczną reklamację ambasadora austrjackiego, żądającego zarządzenia śledztwa i przybrania doń delegata ambasady austrjackiej. Porta oświadczyła gotowość dania odpowiedniej satysfakcji, jednakowoż, jak się zdaje, zwleka z dopełnieniem tej obietnicy. W skutek tego potrzebne będzie poremptoryjne poparcie żądania satysfakcji, jakoteż w celu zwalczenia biernego oporu władz tureckich, skierowanego nawet przeciw intencjom najwyższej potęgi w państwie. Wysłanie „Leoparda“ ma na razie na celu obronę konsulatu i chrześcjan zamieszkałych w Mersynie.

Londyn 11. listopada, Pogłoska o ustąpieniu Salisbury'ego z urzędu ministra spraw zagranicznych (kolportowana niedawno na tutejszej giełdzie) znowu się pojawiła. Lord Landsdowne podobno będzie jego następcą. Urząd prezesa gabinetu Salisbury ma zatrzymać.

Stambuł 11. listopada. Wczorajsze posiedzenie konferencji pokojowej uregulowało kwestję swobodnego emigrowania mieszkańców okolic na nowo odstąpionych państwu tureckiemu. Dzisiaj odbędzie się także posiedzenie. Ambasadorowie starają się przyspieszyć usunięcie zachodzących jeszcze różnic.

Madryt 11. listopada. Rada ministra udzieliła upoważnienia do budowy dwóch nowych statków wojennych i uchwaliła zezwolić gubernatorom Kuby i Filipinów do udzielania amnestji.

Marsylja 11. listopada. Pod bramy tutejszego teatru eksplodowała dziś o godzinie 2. w nocy podrzucona petarda. Nikt nie skaleczony. Prawdopodobnie pozwolił sobie ktoś niedorzecznego żartu.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 11. listopada 1897 r.

HOTEL ZORZA. W. Niezabitowski z Łanek. R. Horodyski z Żabińca. R. Grocholski z Rożysk. R. Osiecimski z Przemyśla. A. br. Popper z Bukowiny. Dr. G. Rohn z Wiednia.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3 pierwszorzędny hotel restauracja i kawiarnia. S. hr. Aleksandrowicz z Poręba. F. hr. Czosnowski z Ożomli. K. hr. Scipio, G. Bielański z Krakowa. A. Geiger z Wiednia. A. Gregurich z Wiednia. S. Matkowski ze Stryja. M. T. Polański z Rudnik. B. Knoll z Wołynia. A. dr. Goldhamer z Sanoka. B. Daszewski z Rohatyna. J. Fabiański z Potoka.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

NEKROLOGJA.

NABOŻEŃSTWO ŻAŁOBNE

za duszę ś. p.

Wiktora Marszałkiewicza,

likwidatora Banku krajowego, zmarłego na dniu 13. listopada 1896 roku jako w pierwszą rocznicę śmierci, odbędzie się w kościele archikatedralnym o godzinie pół do dziewiątej rano msza żałobna, na którą wdowa z dziećmi i wnuczką uprzejmie zaprasza.

(3)

ĆMA I GWIAZDA.

Z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

— Którąż z kobiet, wszystko jedno, czy Westalka czy dama swiatowa, znajdująca się w dwudziestym roku życia, mogłaby twierdzić, że płomienie miłości nie strzelały nigdy w jej sercu? — zapytałem z niedowierzaniem.

A potem przyszło mi myśl: może moja piękna towarzyszka mówiła sama o sobie? Czy dla niej miłość nie jest niczem więcej jak tylko pojęciem abstrakcyjnem? Mimowoli przeszły przez moje usta słowa:

— Czy pani nie kochałaś nigdy?

Silny rumieniec wystąpił na jej policzki, wzrok jej przyciemnił się nagle i szepnęła cicho:

— Nie!

Czułem, że powiedziała prawdę. Oboje przez chwilę nie mówiliśmy ani słowa, a podczas tego milczenia zmieniła się w mych oczach ta dziewica z obrazu z nieznanego mytu oddalonego stulecia w symbol typu — typu tej kobiety, która siedziała obok mnie.

Pierwsza przerwała milczenie.

— Mnie ona się lepiej podoba taką, jaką jest — rzekła zadumana. — Miłość w jej położeniu oznaczałaby tylko zgryzotę.

— A jednak — odparłem — przychodzi ona do każdego w gości i znajduje gościnne przyjęcie. I ta skromna gwiazda zapłonie kiedyś. Nietylko ćma pali swoje skrzydła, i gwiazda może się strawić w swym własnym ogniu.

— Niechętnie myślę o takich rzeczach — rzekła, oskubując różę z listków. — Oddajmy malarzowi słuszność: jestto dobrem dla niej, iż nigdy nie znała miłości.

Skłoniłem się i miałem właśnie coś odpowiedzieć, gdy w drugim końcu salonu powstał jakiś ruch, a ktoś szepnął, że ukaże się zaraz ekscesarzowa Eugenja. Moja piękna nieznajoma zbladła.

— Do widzenia, panie — rzekła szybko — muszę już iść.

— Ależ cesarzowa przyjdzie. Zapewne chętnie przyjrzałabyś się jej pani?

— Nie, mam zajęcie, muszę iść — i wybiegła, pozostawiając mnie zdumionego.

Od tego czasu odwiedzałem ciągle salon. Niekiedy widywałem ją. Zawsze towarzyszyła jej służąca, zawsze była uprzejma, chociaż zdawało mi się, że nieustannie pogrążona jest w głębokiej zadumie.

Przy sposobności jakiejś krótkiej rozmowy powiedziała mi, że Paweł Langdon, malarz, jest dawnym przyjacielem jej rodziny i przed laty kochał jej starszą, teraz już nieboszczkę, siostrę — bez wzajemności.

— Ah! — zawołałem — to objaśnia nasz obraz: „Ćma i gwiazda“!

— Tak — odparła ze smutkiem — jest to z jego własnego życia wydarzenie, tylko pod osłoną. Twarz i postać tej Westalki, to portret mojej drogiej, zmarłej siostry. Czy jeszcze się pan dziwisz, dlaczego tak często tutaj przychodzę?

Głos jej brzmiał dziwnie zamyślony, jakby jej myśli uleciały w daleką przeszłość.

Tego dnia prosiłem ją, aby była łaskawą pozować mi do portretu. Z początku odmówiła, ale błagałem tak natarczywie, że nareszcie zgodziła się na kilka posiedzeń, jeżeli mi te wystarczą. Uważałem się za najszczęśliwszego człowieka pod słońcem.

Pierwszego dnia ukazała się punktualnie o dziesiątej. Ponieważ czas był ograniczony, przeto musiałem wytężyć wszystkie siły, aby na każdem posiedzeniu pchnąć pracę o spory kawał naprzód. Rozmawialiśmy zatem niewiele.

Dowiedziałem się także, że mówi płynnie po angielsku, język, z którego jej groźna pokojówka, siedząca przy drzwiach sztywna i nieruchoma, nie rozumiała ani słowa.

Gdy po piątem posiedzeniu miała właśnie wychodzić, rozmowa skierowała się na zaślubiny hrabianki Marji de Vandois.

— Wolałbym, moją siostrę widzieć raczej umarłą i pogrzebaną — niż żoną tego pana.

— Dlaczego? — zapytała z zajęciem. — Jest przystojny, bogaty, miły. Czegóż pan możesz żądać więcej?

— Wolałbym aby więcej cenił kobiety! — odparłem żywo. — Cały Paryż zna sławę tego pana.

Uśmiech zniknął z jej ust, a w jej pięknych oczach zabłysły łzy. Czułem, że w jakiś sposób musiałem jej wyrządzić przykrość, to też natychmiast wybuchnęła moja tak długo powstrzymywana namiętność. Czas, miejsce nawet służąca, wszystko było zapomniane — wiedziałem tylko, że kochałem. Dwa razy starała mi się przerwać, nie dopuściłem do tego jednak. Musiała wysłuchać, że stała się światłem mego życia, że żyję tylko dla niej.

Gdy umilkłem, stanęła nieruchoma. Wzrok jej był ponury, bolesny, jej blade usta drżały.

— Mój Boże — szepnęła — co ja uczyniłam takiego! Sądziłam, iż jestem tylko pańską przyjaciółką! Zapomnij pan o mnie! Nie jestem godną twej miłości.

Głos jej urwał się, a gdy podniosłem wzrok, byłem sam.

Pierwsze, co pamiętam potem, było że poszedłem do lasku bulońskiego. Gdy nad wieczorem zwróciłem się ku polom elizejskim, wzrok mój przypiął się nagle do nadjeżdżającego powozu. Czy straciłem zmysły, czy też to była rzeczywiście moja piękna nieznajoma, która tam siedziała przy boku hrabiego Wlagowa? Nie, to była rzeczywistość; spojrzała na mnie i z czarującym uśmiechem skinęła mi głową, poznawszy mnie. I hrabia rzucił na mnie obojętnym wzrokiem — i przejechali. Ogarnął mnie okropny przestrach. Chwyciłem jakiegoś przechodzącego chłopca za ramię.

— Kto jest ta pani, która tam siedzi w powozie z hrabią Wlagowem? — zapytałem głucho.

— To piękna hrabianka Marja Ludwika Dolores de Vandois, jego narzeczona — odparł chłopiec i wyrwał mi się z rąk.

(*Dokończenie nastąpi*).

Rozkład jazdy pociągów kolejowych dla miasta Lwowa,

wedle czasu środkowo-europejskiego późniejszego o 36 minut od czasu lwowskiego, ważny od 1. października 1897 r.

Pociąg	godzina	przychodzi do Lwowa:
osobowy	7·30	z Suczawy i Czerniowiec
„	7·50	z Janowa
„	7·52	z Tarnopola i Brodów na Podzamcze
„	8·05	ze Stryja i Ławocznego
„	8·15	z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
„	8·25	z Sokala i Rawy ruskiej
„	9·10	z Krakowa w połącz. z Chyrowem
„	10·35	z Jarosławia
„	1·15	z Janowa
pospiesz.	1·30	z Krakowa w połączeniu z N. Sączem, Zagórzem, Chyrowem i Rawą
osobowy	1·40	ze Stryja i Ławocznego w połączeniu z Chyrowem i Stanisławowem
pospiesz.	1·50	z Suczawy i Czerniowiec
„	2·15	z Podwołoczysk na Podzamcze
„	2·30	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec główny
osobowy	5·25	z Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
„	5·35	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
„	5·45	z Czerniowiec
Noc		
osobowy	6·—	z Podwołoczysk na dworzec główny
„	6·55	z Krakowa w połącz. z Rozwadowem
„	8·49	z Brzuchowic tylko od ¹/₇ do ³⁰/₈ włącznie
pospieszny	8·45	z Krakowa, Jasła, Sanoka
osobowy	9·10	z Suczawy i Czerniowiec
„	9·30	z Krakowa w poł. z N. Sączem i Rawą
pospieszny	9·50	z Suczawy i Czerniowiec
„	9·43	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
„	10·—	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec gł.
osobowy	10·20	ze Stryja w poł. z Chyrowem
„	12·10	z Ławocznego, Stryja, Kałusza
„	3·04	z Podwołoczysk na Podzamcze
„	3·30	z Podwołoczysk na dworzec główny
pospieszny	5·10	z Krakowa w poł. z N. Sączem, Jasłem i Chyrowem

Pociąg	godzina	odchodzi ze Lwowa:
pospiesz.	6·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	6·10	do Czerniowiec i Suczawy
„	6·15	do Podwołoczysk z Podzamcza
osobowy	6·45	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	8·40	do Krakowa, Rozwadowa, Orłowa przez Tarnów
osobowy	8·50	do Janowa
osobowy	8·55	do Krakowa w połącz. z N. Sączem
„	9·20	do Skolego, Kałusza, Chyrowa
„	9·25	do Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
„	10·05	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	10·27	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
„	10·45	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	1·55	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	2·08	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
pospiesz.	2·40	do Suczawy i Czerniowiec
pospiesz.	2·50	do Krakowa w poł. z Rawą i Chyrowem
„	3·05	do Stryja
„	4·40	do Jarosławia
Noc		
osobowy	6·45	do Krakowa i Pesztu
„	7·05	do Sokala i Rawy ruskiej
osobowy	7·25	do Tarnopola z dworca głównego
„	7·30	do Stryja i Ławocznego, Kałusza, Chyrowa
„	7·47	do Tarnopola z dworca Podzamcze
„	7·48	do Janowa
„	10·30	do Czerniowiec i Suczawy
pospieszny	10·50	do Krakowa w połącz. z Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
osobowy	11·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca gł.
„	11·27	do Podwołoczysk, Brodów, Kopeczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
„	4·40	do Krakowa w poł. z Chyrowem, Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
„	5·20	do Stryja, Ławocznego i Chyrowa

UWAGA. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut, a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 min. czasu lwowskiego. Nocne godziny od 6·00 wieczór, do 5·59 rano objęte są **ramkami.** Biuro informacyjne c. k. kolei państw. przy ulicy 3 Maja w Hotelu Imperial udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringla.